



ZNALAZŁEM!

Monolog.

Słyszac zwierających się przedemną, że coś zgubili lub znaleźli, odpowiadałem zawsze:

— Ja, Bogu dzięki, nigdy niczego nie zgubiłem, ale też i nie znalazłem, jak długo żyję.

Od piętnastego jednak tego miesiąca już nie mogę tego powtórzyć, niestety! Bo też dostałem nauczkę, co się zowie. Zapewniam panów, że gdyby tu przedemną leżała na ziemi tysiącza — nie podniosłbym jej. Nie podniosłbym! Żeby tak szczęście miało do handlu!...

Jak powiedziałem, było to piętnastego. Pogoda była wspaniała, niebo ciemno błękitne jak oficerskie pantalone, a słonko oblewało błyszczącą po złotą dachy kamienic i kopuły wież kościelnych. Czułem się szczęśliwym i spokojnym, rzekłem więc do siebie:

— A nie byłoby to dobrze wsiąść do tramwaju i pojechać do Jordana?

I przystanę na Sławkowskiej.

Nie minęła minuta — patrzę: co to leży na ziemi? Korona!

Ucieszyłem się, jak żak... boć to było pierwszy raz w moim życiu! Oglądałem się tedy — nikogo niema w pobliżu.

— Skoro ci los daje — powiadam sobie — bierz i korzystaj! Kupię sobie wonne trabukos, a za resztę tytoniu.

Wpadam do trafiki, czyli, jak to w Warszawie sztuczniej nazywają po polsku: do „dystrybucyj“, i proszę o trabukos. Rzucam koroną na ladę, cygaro obgryzam z apetytem i już mam je zapalić, gdy wtem słyszę:

— A! mam przecie tego gałgana, co mi tu już od tygodnia przynosi fałszywe korony!

Piorun z jasnego nieba!... Jeszcze z przerażenia do słowa przyjść nie zdołałem, gdy trafikantka, baba nawiasem mówiąc jak Herkules, wyleciała z poza lady, uchwyciła mnie za poły od surduta, a otworzywszy drzwi od sklepu, zaczęła wrzeszczeć z całego gardła na ulicę:

— Mam go! mam tego huncwota! tego oszusta! mam tego łotra!

Bronię się, krzyżąc również co siły i może byłbym się nawet wyrwał z żelaznych łap sklepi-karki, gdyby nie dwóch węglarzy, przejeżdżających mimo nas, którzy przyskoczyli i złapali mnie za kark!...

Wepchnięty siłą z powrotem do sklepu, wlałem obcasem na łapę jakiegoś mopsa, który zaczął straszliwie skowyczeć; ludzi tymczasem tłum się już zebrał pod sklepem, a jakiś szewski chłopak krzyknął:

— Po tramwaju skisiał! żeby mu aż pasażery wylecieli!

Tłum wpadł do sklepu. Ktoś mnie palnął laską w kapelusz; szarpnąłem sobą z całej siły — cała falanga zatoczyła się na drzwi, z których jakieś tablice, czy anonse porozlatały się aż na gościniec. Wolnym się czując, wpadam w otwarte drzwi i w tej chwili dostaję pięścią w kark tak straszliwie pchnięcie, że padam z dwóch schodków progu prosto na ogromną tacę ciastek, przewracając sobą chłopca z cukierni, który ją trzymał.

Nieszczęście chciało, że ciastka były z powidłami, a powidła rozmazały się po całej mojej twarzy i wąsach!... Tłum, obecnie już olbrzymi, ryknął śmiechem... i możeby to wzięło szczęśliwszy obrót, gdyby nie ten szewski chłopak, który — (djabli wiedzą skąd mu to przyszło do łba?) wrzasnął:

— Zamordował trafikantkę, kanalia, i zabrał kasę!...

Nowy pomruk i groźne krzyki! Dostałem znowu parę kułaków po głowie, zacząłem wyć i otrząsać się z natłoku. Nagle słyszę pisk:

— Dziecko! dziecko! rety Maryjo!...

— Ustąpić! ustąpić, bo dziecko!

— Zemdlą! mamka zemdlą!...

— Wody! wody!

— Na bok!

— No, proszę panów! potrzebna tam była mamka z dzieckiem w takim tłumie?

Ale nie koniec awantury! Ktoś popchnięty przypadkiem, czy umyślnie w sklepie, wybija drugą

połowę drzwi! paczki tytoniu i cygara wylatują na chodnik, ludzie rzucają się do zbierania, a zwłaszcza mali chłopcy!... A myślicie panowie, że mnie ta baba popuściła choć na chwilę?... Nie!... przy-lepiła się do mnie jak pijawka, surdut mi rozdarła do pół pleców, guziki poodrywała, krawat potar-gała... Nareszcie, roztrąciwszy tłum, przypadło do mnie dwóch policyantów.

Bez kapelusza, z kołnierzykiem rozdartym na uszach, umazany powidłami, powiadam:

— Pozwólcie, panowie, że wam całą tę awan-turę wyjaśnię!...

— Zamknij gębę — huknął kapral — będziesz się tłumaczył na inspekcji! a teraz w prawo marsz!

Wołam o kapelusz — ktoś mi go wsadził na głowę: połamany, zdeptany istna masa filcu i błota!...

Tymczasem baba zamknęła sklep i z mopsem na ręce asystuje nam do policyi. Za nią idzie chłopak z cukierkami z tacą pod pachą, ów andrus od szewca, co tak wrzeszczał i cały olbrzymi tłum, czart wie, po co i na co?...

Krzyk, gwar, pisk, natłok, gwałt!

W dyrekcyi policyi znali mnie jako spokojnego i porządnego obywatela — spisawszy tedy protokół, komisarz puścił mnie do domu.

Ale jakże mogłem być wyjść na ulicę w takim stanie? Wsiadłem do doróżki i kazałem się zawieść do mieszkania, gdzie żona w przestachu natych-miast sprowadziła doktora, a ten kazał mi kłaść kompresy lodowe.

Pięć wizyt zatem lekarskich po pięć koron, to dwadzieścia pięć; doróżka, łód, chinina, pięć koron, to trzydzieści. Wartość potarganego surduta i kapelusza pięćdziesiąt ośm koron — razem: ośmdziesiąt koron — za jedną znaną koronę!... a mój kark, moja głowa, moje zdrowie — no! proszę rozważyć!...

Panowie! nie podejmujcie nigdy nic ze ziemi!
Pablo.



Zagadki do nagrody.

Zadanie kwadratowe.

A	A	A	A	A	A	E
E	E	E	I	I	I	K
K	K	L	L	L	L	M
N	N	N	N	O	O	O
O	O	P	R	R	R	R
R	S	T	T	T	T	T
T	W	Y	Y	Y	Y	Z

W powyższym kwadracie poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstało 7 wyrazów o następującem znaczeniu.

1. Związek chemiczny. 2. Błazen. 3. Sztukmistrz. 4. Wyraz, wzięty za zadanie. 5. Miasto w Niemczech. 6. Ciało niebieskie. 7. Zgromadzenie Stanów w Hiszpanii lub Portugalii.

Środkowe litery, czytane w kierunkach poziomym i pionowym, dają nazwisko współczesnego powieściopisarza polskiego.

Szarady.

Ułożył W. K.

I.

Pierwsza-trzecia: pieczeń w sosie, albo marynacie. To potrawa wysmienita — wszyscy mi przyznacie...

Druga-trzecia: owoc w żółtawym kolorze —

Całość: obszar ziemi — oblewa go morze.

II.

Pierwsza-druga: miasto w łacińskim języku.

Druga-pierwsza-trzecia: zawarta w łupinie...

Całość: imię żeńskie — zgadnij Czytelniku,

A sowita nagroda pewnie cię nie minie.

Zagadka dyamentowa.

```

      A
    A A A
  A A A A A
A A A B C C C
D D E E E E E E
E E E G I I I I I
K K K L L L L L L M M N
N N N N N N O O O O O
O O R R R R R R R
R R S T T T T T
T W W W Y
  Y Y Z
    Z
  
```

Z powyższych liter ułożyć wyrazy o następujących znaczeniach:

1. Samogłoska.
2. Spójnik.
3. Mówca.
4. Przyrząd do prac chemicznych.
5. Kraina w Ameryce.
6. Imię męskie.
7. Wyraz wzięty za zadanie.
8. Miasto w Egipcie.
9. Amator ryb.
10. Historyk polski.
11. Miasto we Francji.
12. Część twarzy.
13. Samogłoska.

Środkowe litery tych wyrazów, na krzyż czytane, dadzą imię i nazwisko zaśluzonego pisarza i lingwisty polskiego.

Kryptograf literacki.

Orzeszkowa	
Bolesław Prus	
Sienkiewicz	
Tetmajer	
Mickiewicz	
Gliński Kazimierz	

W podanym prostokacie, obok nazwisk wymienionych autorów, napisać po jednym tytule ich utworów, aby początkowe litery tych utworów, czytane z góry na dół, utworzyły nazwę dramatu Słowackiego.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy:

„Klonowe liście“, nowela W. Stefanyka.

Rozwiązania z Nru 10.

Rebus: Nie trzeba dopuszczać, ażeby na drodze przy-jaźni trawa wyrosła.

Szarada: Kołomyja.

Logogryf: Paderewski — opera Manru.

Zadanie krzyżowe: Godzina, pozłota, kwiotek.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: J. Karpiński, Paryla-kówna, Szatkowski, Cetera, Mika. Witoszyński, Rubinger, Walter, Reklewski, Szpak, Kolbakówna, Zaruski, Nożyński, Grabowska, Arbesbauer, Sadliński, Stadnik, Walczak, Błoniarz, Biestek, Rogalski, Gałczyński, Josefert, Ramułtowa, Chruszczowska, A. Małaczynski.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. Arbesbauer Lwów. Prosimy o nadesłanie 50 hal. na koszt przesyłki.

NADESŁANE.

(Za ten dział Redakcyja nie odpowiada.)

Telefon Nr. 308.

DIA NIEDOKREWNYCH

HYGEAL PERLE

NATURALNE WINO CZERWONE

*Wyjątkowe zasłepsstwo w Reprezentacji szcza-
wy Krandarskiej.*

KRAKÓW - GRODZKA 48.

**Polecamy także specjalne wino
dla diabetyków.**

Telefon Nr. 308